

Trzy osoby przeżyły katastrofę?

11 kwietnia 2013

„Po trzech latach badań mogę powiedzieć, że są dowody świadczące, że trzy osoby przeżyły katastrofę” – powiedział wczoraj w Kielcach przewodniczący smoleńskiego zespołu parlamentarnego Antoni Macierewicz. Według naszych informacji, chodzi o nową relację świadka, który o trzech żywych osobach dowiedział się bezpośrednio od rosyjskich lekarzy.

Informacje świadczące o tym, że ktoś mógł przeżyć katastrofę w Smoleńsku, pojawiały się już wcześniej. Świadkowie widzieli m.in. karetki odjeżdżające na sygnale z miejsca katastrofy.

Jeden z oficerów BOR pełniących 10 kwietnia 2010 r. zeznał: „Mniej więcej w tym samym czasie zadzwonił do nas mjr [oficer BOR, który był na miejscu katastrofy], który dojechał na miejsce wypadku. Potwierdził, że samolot się rozbił i że sytuacja jest krytyczna. Chwilę później zadzwonił ponownie z informacją, że z miejsca katastrofy odjeżdżają trzy karetki na sygnale, ale nie wiedział, czy kogoś zabrały, to znaczy, czy zabrały ewentualnych rannych”. Jarosław Drozd, konsul generalny RP w Sankt Petersburgu, zeznał z kolei (cytat za „Naszym Dziennikiem”): „W pewnym momencie zauważyłem ludzi w kitlach, powiedzieli, że trzy osoby zabrała karetka”.

Tajemniczych osobników „w białych fartuchach narzuconych na garnitury” widział również już kilka minut po katastrofie Marcin Wierzchowski, urzędnik kancelarii Lecha Kaczyńskiego. To o tyle dziwne, że według oficjalnych informacji rosyjskich, zawartych w raporcie MAK, „pierwsza brygada medycznego pogotowia ratunkowego” pojawiła się na miejscu tragedii dopiero o godz. 10:58, czyli aż 17 minut po rozbiciu się samolotu. Kim byli „ludzie w kitlach” i dlaczego przekazali polskiemu konsulowi, że trzy osoby zabrała karetka?

Tomasz Turowski, były komunistyczny szpieg – współorganizujący wizytę 10 kwietnia 2010 r. – zeznał z kolei, że trzy osoby dawały „żyzniennyje refleksy”, czyli „oznaki życia”. Potem tłumaczył, że chodziło mu o „drgawki pośmiertne”.

Przed polskimi śledczymi z prokuratury cywilnej Turowski zeznał zaś: „Karetki pogotowia, których kierowcy i sanitariusze wobec ogromu katastrofy byli także w stanie ostrego stresu, zaczęli przewozić szczątki ofiar do miejscowej kostnicy. Karetki jechały na sygnale”.

Dlaczego jednak szczątki miałyby być przewożone na sygnale? Cemu w ogóle miałyby być wywożone z miejsca katastrofy przed przybyciem prokuratorów? Co się stało z przewiezionymi ciałami lub ludźmi? Jeśli Turowski nie skłamał, było to nieprawdopodobne, szokujące złamanie wszelkich procedur śledczych i kryminalistycznych. Zwłoki lub fragmenty ciał powinny bowiem zostać przed wywiezieniem ich obfotografowane, dokładnie zbadane i zabezpieczone. Karetkami, zwłaszcza na sygnale, wywozi się z miejsc wypadków tylko żyjące osoby.

Autor: wg

Źródło: Niezalezna.pl